

O Klemensie Aleksandryjskim

Logos-Wychowawca w trosce o nasze zbawienie zakazuje kategorycznie: „nie używajcie wina aż do upicia się” (Przyp. 23,33). Dlaczego? „Bo – powiada – wówczas usta twoje będą mówić przewrotnie, ty zaś sam znajdziesz się w głębinach morskich niby sternik pochłonięty przez fale” (*ibidem*, 34)... Zaiste, niebezpieczeństwo jest w tym wypadku podobne jak w czasie nawałnicy morskiej. Serce pijaka pływa po masie napoju niby po wzbudzonym morzu, a okręt jego ciała zanurza się coraz głębiej w odmęty sromoty i hańby w miarę tego, jak zalewają go wciąż nowe fale wina. Tymczasem sternik tego okrętu, rozum, oszołomiony trunkiem, bezradnie kręci się tylko wokół pośrodku morza, to tu, to tam, błakając się w ciemnościach burzy, gdyż zgubił drogę do portu. Wreszcie rozbija się wraz z okrętem o rafy podmorskie i ginie sam w nurtach rozkoszy. Jakże więc słusznie upomina nas Apostoł: „Nie upijajcie się winem, gdyż to prowadzi do rozpusty” (Efesz. 5,18). Prawda, że Pan podczas godów weselnych przemienił wodę w wino, ale nie znaczy to bynajmniej, iż pozwolił nam się upijać. Oznacza tylko, że ożywił rozwodnionego ducha Zakonu, napęłniając cały świat pochodzący od Adama winem swej krwi, napojem prawdy i gdy nadszedł czas pojednania z Bogiem, podał nam mieszaninę powstałą z połączenia starego Prawa z nową nauką...

Klemens Aleksandryjski, *Pedagog*, ks. II, rozdz. 2.

Trudno wychodzić z założenia, że Tytus Flawiusz Klemens należy do najpopularniejszych w historii filozofów, ale nie ma też podstaw do twierdzenia, że jest on postacią całkowicie nieznaną. Badacze jego spuścizny przychylają się do tezy, że urodził się w Atenach około 150 r.; dla identyfikacji chrześcijańskiego filozofa ważne jest miejsce nauczania, a nie miejsce urodzenia – zmarł w Kapadocji przed rokiem 215 n.e.¹ Najprawdopodobniej otrzymał staranne wykształcenie w zakresie filozofii i literatury greckiej. Jako dorosły człowiek świadomie przyjął chrzest i zgodnie z ówczesnym systemem edukacyjnym wy-

¹ Ks. M. Michalski, *Antologia literatury patrystycznej*, Akademia Teologii Katolickiej, Warszawa 1969, t. 1, z. 2; J. Pałucki, *Chrystus Nauczycielem Ludu Bożego w pismach Klemensa*, [w:] *Ewangelizacja w epoce patrystycznej*, red. F. Drączkowski, J. Pałucki, Lublin 1994; ks. F. Drączkowski, *Klemens Aleksandryjski*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. A. Szostek i in., Lublin 2002, t. 9, s. 98–102. Tamże obszerna bibliografia przedmiotu. Por. także: *Jak żyć? 265 sposobów na życie*, red. S. Bednarek, J. Jastrzębski, M. Kocur, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa–Wrocław 1999.

ruszył w podróż, poszukując dla siebie mistrza w Helladzie wśród nauczycieli chrześcijańskich. W egipskiej Aleksandrii spotkał Pantajnosa, nawróconego Greka, rektora tamtejszej szkoły katechetycznej. Został jego uczniem i następcą. Prześladowania, jakie dotknęły chrześcijan egipskich w czasach Septymiusza Sewera (w roku 202 cesarz wydał edykt zakazujący apostazji i propagowania jakiegokolwiek religii), zmusiły go do opuszczenia Aleksandrii. Przebywał w Ceza-rei Kapadockiej i Antiochii Pizydyjskiej, ale jego ówczesne losy są bardzo słabo znane. Na podstawie zachowanych pism zalicza się go do grupy ortodoksyjnych gnostyków wczesnochrześcijańskich i traktuje jako nauczyciela oraz bezpośredniego poprzednika Orygenesza na stanowisku wykładowcy w aleksandryjskiej szkole katechetycznej. Działalność tej grupy prawdopodobnie była reakcją na tzw. herezję egipską. Ks. Marian Michalski, któremu zawdzięczam większość powyższych ustaleń, redaktor i komentator *Antologii literatury patrystycznej* z roku 1969, zauważa, że:

[...] choć w piśmiennictwie chrześcijańskim pierwszych dwóch stuleci nie ma wzmianki o egipskim kościele, to jednak nie brak w nim bynajmniej wiadomości o egipskich chrześcijanach, tylko że te wiadomości dotyczą wyłącznie heretyków, ściślej mówiąc chrześcijańskich gnostyków. Wiemy np., że w Aleksandrii rozpoczął swą działalność za czasów Hadriana Bazylides, nieco później działał Walentyn, wokół zaś tych wielkich koryfeuszów gnostycyzmu skupiała się cała plejada ich uczniów i zwolenników. Przelotnie spotykamy tu również ucznia Marcjona, Apellesa. Co więcej, nawet wtedy, gdy już gdzie indziej Kościół przewyciężył zasadniczo propagandę gnostycką, w Egipcie gnostycyzm jeszcze przez stulecia był nadal żywy, jak świadczą znajduwane na tym terenie po dziś dzień coraz to nowe zabytki gnostyckiego piśmiennictwa. Wyraźnie gnostycki charakter miała też na pewno tzw. „Ewangelia (według) Egipcjan”, tj. używana wyłącznie przez chrześcijan egipskich. Wszystko to razem skłania historyków do przypuszczenia, że Chrześcijaństwo zostało na terenie Egiptu zaszczerpione najpierw w formie gnostyckiej i dopiero pod koniec wieku II-go zorganizowali je w Kościół misjonarze przysłani z Rzymu².

Szkoła chrześcijańskiej katechezy, założona w Aleksandrii przez Pantajnosa (Pantena), w opinii ks. Michalskiego

[...] stawiała sobie za cel nauczanie gnozy ortodoksyjnej, tj. całkowicie zgodnej z kościelną normą wiary – innymi słowy chciała być szkołą teologii katolickiej³.

Gnoza zaś – by odwołać się do wykładni przypomnianej przez papieża Benedykta XVI na audiencji generalnej 18 kwietnia 2007 roku –

to pojęcie greckie oznaczające „poznanie” przez „zrozumienie”. Jest to konstrukcja stworzona przez rozum pod wpływem bodźca pochodzącego z nadprzyrodzonego źródła. Wiara jest prawdziwą filozofią, czyli prawdziwym nawróceniem na drodze, którą trzeba iść w życiu⁴.

² Ks. M. Michalski, *op. cit.*, s. 128–129.

³ *Ibidem*, s. 130.

⁴ Benedykt XVI, papież, *Audiencja generalna z 18 kwietnia 2007 roku*, www.opoka.org.pl. Wykładnia ta została zastosowana w nauczaniu poświęconym postaci i dziełom Klemensa właśnie, co dowodzi doniosłości nauk aleksandryjskiego teologa. Za wskazanie mi tego tropu dziękuję dr Annie Musialik.

Gnoza aleksandryjska w obu swoich postaciach – nieortodoksyjnej i ortodoksyjnej – wykorzystywała dorobek intelektualny starożytności, łącząc elementy greckiego racjonalizmu i utylitaryzmu z wiarą w objawienie. W szkole Pantajnosza nauczano bezpłatnie i dobrowolnie, według indywidualnych programów. Jej założyciel należał do grona *presbyterów*, tj. najstarszych chrześcijan, bezpośrednio przekazujących żywą tradycję apostołską, jego nauki zatem uchodziły za wysoce wiarygodne. Pozostający pod ich wpływem Klemens, aczkolwiek pełnił funkcje nauczyciela i prowadził wykłady, nie zrezygnował jednak z pokusy zapisywania cudzych i własnych przemyśleń – pokusy, która łatwo mogła prowadzić na manowce herezji.

Dzisiaj, kiedy specyfika przekazu ustnego jest przedmiotem dociekań teoretycznych, a pismo zdominowało podstawowe formy komunikacji, idea obstawiania przy „prawdziwości” i „autentyczności” kontaktów bezpośrednich nieco przybladła; jednak na przełomie drugiego i trzeciego wieku naszej ery wyższość świadectwa naocznego nad „martwą literą” była niezaprzeczalna. Relacja między tymi dwoma sposobami komunikacji, dwiema, jak chce Walter Ong, „technologiami”⁵ produkowania słowa, nie jest wbrew pozorom oczywista. Nie ulega wątpliwości, że przekaz ustny jest formą pierwotną, starszą w stosunku do pisma, ale zarazem autonomiczną: pojawienie się rozmaitych postaci komunikacji upośredniczonej nie pozbawiło przekazu bezpośredniego oczywistej racji bytu, chociaż ograniczyło jego funkcje.

Natomiast jednoczesne stosowanie różnych „technologii” wprowadziło znamienny chaos aksjologiczny i zaowocowało ideologicznymi sporami. Jeżeli uświadomimy sobie, że Sokrates programowo nie zapisywał przemyśleń, które kształtował w nieustannym dialogu i szlifował w bezpośrednich rozmowach, to słynna „rewolucja platońska”, której, nawiasem mówiąc, zawdzięczamy wiedzę o tych przemyśleniach, była zdradą Mistrza i sprzeniewierzeniem idei dialogu, zaprzeczeniem wyższości dynamiki intelektualnej manifestującej się w żywym słowie oraz idei naoczności jako gwaranta prawdy.

Klemens, uznając Pantajnosza za swojego nauczyciela, dopuścił się wobec niego podobnej zdrady, natomiast zapisując własne nauki decydował się na odstępstwo od ideału *presbyterów*, dla których narracje ustne, mające swoje źródło w naoczności, były rękojmnią autentyzmu relacjonowanych wydarzeń. Wczesnochrześcijańscy gnostycy uznawani byli za heretyków przede wszystkim dlatego, że korzystali z wiedzy technologicznie upośredniczonej. Trzeba bowiem pamiętać, że konsekwencją uwolnienia zapisu z okowów doświadczenia (a więc efektem tego swoistego wyzwolenia tekstu, które później stało się podstawą dekonstrukcji) na przełomie pierwszego i drugiego wieku naszej ery było wielokrotne przekłamywanie wydarzeń, na których młode chrześcijaństwo fundowało swoją tożsamość. Bazylides i Walentyn musieli być poczytani za heretyków, ponieważ

⁵ W. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, przeł. J. Japola, Lublin 1992.

swoją wiedzę religijną czerpali z interpretacji przekazów pisemnych, a interpretacji tej nie konsultowali z duchowymi przywódcami Kościoła. Jednakże kilkadziesiąt lat później przekaz pisemny coraz wyraźniej wypierać zaczął tradycję ustną, która zresztą okazała się mniej „wierna” i zaowocowała taką ilością wersji, że wymusiła selekcję i stworzenie „kanonu ksiąg świętych”, czyli obecnych czterech Ewangelii.

Pedagogiczna i teologiczna działalność Tytusa Flawiusza Klemensa przypadła na lata znamienego przełomu: jego mistrz respektował wyższość przekazu ustnego; on sam widział w piśmie ważny instrument szerzenia prawd wiary, ale prawd mających *imprimatur* ówczesnej hierarchii kościelnej.

W swoich dziełach Klemens podejmował problematykę doskonalenia się człowieka. Kontakt z nauką Chrystusa postrzegał jako szansę dobrowolnej zmiany bezrefleksyjnego trybu życia na taki, którego celem jest zbliżenie się do Boga poprzez nawrócenie, zrozumienie Słowa Bożego i poszukiwanie wiedzy płynącej z wiary, czyli gnozy. Przesłanie to zawarł w trzech najważniejszych swoich dziełach. Najstarsze z nich, *Protreptyk* (*Protreptikos pros Hellenas*), znane też jako: *Zachęta zwrócona do Greków*⁶ jest poświęcone problematyce nawrócenia. *Pedagog* (*Paidagogos*), *Wychowawca* w zamierzeniu buduje podstawy moralności chrześcijańskiej. Natomiast *Stromaty* (*Kobierce*) to zbiór esejów, komponowanych na podobieństwo skomplikowanego wzoru wschodnich dywanów, w których myśl zawilumi drogami dąży śladem prawdziwej wiary, nie stroniąc od przypadkowych asocjacji i poszukując w migotliwości skojarzeń impulsu pozwalającego przekroczyć granice zwykłego poznania. Śledzi w nich autor rozmaite wcielenia Logosu, z których trzy podstawowe: Logos Zachęcający, Logos Nauczający i Logos Poszukujący dążą do ideału gnostyckiej harmonii. *Pedagog* to właśnie Logos Nauczyciel, Logos Wychowawca:

Bez wątpienia jest Logos również nauczycielem, ale jego funkcja nauczycielska, zasadzająca się na wyjaśnianiu i odsłanianiu tajemnic wiary, na razie nas nie interesuje. Obecnie chodzi nam tylko o jego działanie praktyczne, jako wychowawcy, polegające na nakłanianiu nas, byśmy czynem realizowali decyzję uporządkowania naszego życia moralnego, podjętą pod wpływem jego nawracania, oraz na dodawaniu nam do tego siły przez udzielanie z jednej strony wyraźnych przykładów, a z drugiej przez przytaczanie konkretnych przykładów ludzi błędzących. Oba powyższe środki wychowawcze są bardzo skuteczne, bowiem przykazania wdrażają do posłuszeństwa, przykłady zaś skłaniają do wybierania i naśladowania tego, co dobre, a odrzucania i unikania tego, co złe. Co więcej, przykłady, przez właściwą sobie specjalną zdolność przekonywania posiadają równocześnie moc leczenia afektów. Łagodząc nakazy wychowawcy, działają one na duszę niby uśmierzające lekarstwo, pod wpływem którego odzyskuje ona stopniowo swe siły, wraca do zdrowia i tak staje się coraz bardziej zdolna do pełnego poznania prawdy – do gnozy⁷.

⁶ Klemens Aleksandryjski, *Zachęta zwrócona do Greków* (*Protreptikos pros Hellenas*), przeł. J. Sołowianiuk, Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy, t. 44: *Apologie*, Warszawa 1988, s. 116–201.

⁷ Klemens Aleksandryjski, *Pedagog*, ks. I, rozdz. 2, [w:] ks. M. Michalski, *op. cit.*, s. 165.

Spośród wszystkich dzieł Klemensa *Pedagog* ma chyba największą wartość dla badacza historii obyczajów. Pozostaje zatem żałować, że dziełko to, napisane po grecku, nie doczekało się dotychczas pełnego tłumaczenia na język polski. Dostępne nieklasycystyczne fragmenty to pochodzący z księgi pierwszej początek rozdziału wstępnego, z księgi drugiej rozdział drugi *Jak należy używać napojów* i rozdział siódmy *O przystojnym zachowaniu się w towarzystwie* oraz z księgi trzeciej rozdział trzeci *Przeciwko strojnisiom*. Ten niezbyt okazały materiał zawiera jednak sporo szczegółów interesujących zarówno z perspektywy teologii, jak i antropologii kulturowej.

Pedagog został uznany przez ks. Michalskiego za najstarszy podręcznik moralności chrześcijańskiej. W myśl proponowanej przez Klemensa wykładni dobry chrześcijanin nie powinien się zgorszenia ani swoim postępowaniem dawać złego przykładu. Dlatego w procesie wychowania i doskonalenia należy bez ogródek wyklądać zasady elementarnej etykiety i poprawnego zachowania, w sposób jasny i przystępny ośmieszać postawy naganne, a nade wszystko tłumaczyć, że nieznanomość norm, a zwłaszcza lekceważenie obowiązujących reguł, skutkuje konfliktami w życiu codziennym, stając się źródłem grzechu. Być może dzisiejszemu czytelnikowi bezpośrednie łączenie *savoir-vivre*'u z grzechem wydać się może zbyt prostolinijne i pozbawione finezji. Należy jednak pamiętać zarówno o tym, że wywody Klemensa były podstawą jego nauk i w swojej zasadniczej konstrukcji bliskie są poetyce kazania, jak i o tym, że słuchaczami i pierwszymi czytelnikami tych tekstów byli ludzie cierpiący bardziej na brak słowa niż na jego nadmiar, a zatem dysponujący inną niż dzisiejsza skalą porównawczą. Skądinąd nie można Klemensowi zarzucić braku znajomości reguł retoryki i perswazji, można nawet założyć, że wiele mu zawdzięcza wspomniana poetyka kazania, wspierająca się przecież na krótkim wywodzie teoretyczno-teologicznym i jego egzemplifikacjach.

Dzięki predylekcji Aleksandryjczyka do celnie dobieranych przykładów dysponujemy dzisiaj wiedzą na temat niektórych reguł obyczajowych obowiązujących w świecie helleńskim. Część z nich ekstrapolowano później na odległe obszary misyjne. Odnajdujemy je w średniowiecznej Europie jako ogólnie obowiązujące wzorce poprawnego zachowania. Niektóre ze względu na niezbywalne związki z przestrzenią i klimatem dzisiaj bywają egzotyczne i zaskakujące. Jednocześnie w wywodach Klemensa można odnaleźć ślady etyki Arystotelesa i starogreckich traktatów parenetycznych. Jednak to, co chyba w nich najbardziej zastanawia, to aktualność wielu nakazów i zakazów, które, jak się okazuje, przez wieki były gwarantem trwałości społecznej warstwy kultury europejskiej.

Dysponujemy rozważaniami Klemensa na temat życia towarzyskiego oraz jego uwagami dotyczącymi mody i higieny. Przyjrzyjmy się kilku jego wskazaniom. Nie zamierzam w tym miejscu proponować jakiegoś szczególnego porządku tej prezentacji – sam Aleksandryjczyk zastosował w *Pedagogu* bardzo konsekwentny podział tematyczny, tytułując rozdziały i oddzielając akapitami

poszczególne wątki. Pozostaje mi opatrzenie wybranych cytatów drobnymi komentarzami, gdyż celem tej pracy jest przede wszystkim przypomnienie ważnego, a mało dzisiaj znanego dziełka, i „zachęta” do poszukiwania w nim zapomnianych korzeni wielu współczesnych wzorów obyczajowych.

Zdaniem Klemensa życie towarzyskie nie jest jedynie rozrywką, jest sposobem nawiązywania i podtrzymywania rozmaitych więzi, zatem wymaga odpowiedniej pieczołowitości:

Przychodzimy na przyjęcia proszone, by wyrazić naszą życzliwość względem gospodarzy, urządzamy zaś sami przyjęcia, by wyrazić naszą życzliwość wobec gości; jedzenie i picie stanowi przy tym tylko drugorzędny dodatek. Czyż więc sam rozum nie nakazuje, byśmy się podczas przyjęcia odpowiednio zachowywali i właśnie w imię wzajemnej życzliwości unikali okazji do zwady? Tymczasem niejednokrotnie drwinkami swymi sprawiamy, że zebrania mające na celu wzmocnienie przyjaźni, stają się źródłem wzajemnych zawiści. Toteż lepiej zupełnie milczeć, niż sprzeczać się, zwłaszcza, jeśli do sprzeczki dołącza się jeszcze grzech niewiedzy⁸.

Ówczesne przyjęcia były wzorowane na greckich sympozjonach i rzymskich ucztach. Część tych spotkań, które zawsze stanowiły okazję do jedzenia i picia, odbywała się na leżąco, część natomiast preferowała siedzenie przy wspólnym stole. W wieczornych biesiadach brali udział przede wszystkim dojrzały i starzy mężczyźni. Pod ich adresem Klemens kieruje następujące słowa:

Często głosi się zasadę, że podczas wieczornego ucztowania należy jedynie wypoczywać, wszystkie zaś poważne sprawy odkładać do dnia następnego. Uważam to za niesłuszne; moim zdaniem właśnie podczas wieczerzy trzeba rozum najbardziej mieć w porządku, iżby odgrywał rolę pedagoga, powściągającego nasze picie i nie dopuścił do zamieniania się przez naszą własną lekkomyślność posiłku wieczornego w jedno wielkie pijaństwo. [...]

Zaiste, biedni to ludzie, dla których ucztowanie jest równoznaczne z wyzbyciem się wszelkich hamulców moralnych, a pijaństwo z największym szczęściem. Cóż się jednak dziwić, skoro całe ich życie ogranicza się tylko do bankietów, oszołomienia, kąpieli, trunków, wypoczynku, picia – i na tym koniec.

Toteż jednym z nich widzimy półżywych, zataczających się, noszących wieńce na szyi zamiast na głowie, podobnych do amfor pełnych wina, opluwających się nawzajem trunkiem niby to w imię przyjaźni – innych znów całkiem bezprzytomnych, brudnych, białych a nawet wręcz sinych na twarzy, przechodzących z jednego pijaństwa w drugie i to już od wczesnego rana. Dobrze jest – moi drodzy – przypatrzeć się z dalszej perspektywy temu komicznemu a zarazem tragicznemu obrazowi, bo jest on dla nas przestrogą, byśmy przypadkiem sami kiedyś nie stali się podobnym widowiskiem dla innych i nie narazili się na pośmiewisko...⁹

Obecność kobiet na takich ucztach uważana była za niewskazaną, albowiem

[...] jeśli już jest konieczne, by kobiety zamężne uczestniczyły w przyjęciu, niechajże przyjdą na nie całkowicie okryte: z zewnątrz szalem, wewnątrz skromnością. Każda zaś kobieta niezamężna traci całkowicie dobrą opinię, gdy się zjawia na przyjęciu, w którym uczestniczą sami mężczyźni, zwłaszcza jeśli są nieco podpicci.

⁸ Ks. M. Michalski, *op. cit.*, s. 170.

⁹ *Ibidem*, s. 168–169.

Młode dziewczęta winny z zasady unikać takich spotkań. Na chłopców czyhają rozmaite niebezpieczeństwa, ale udział w wieczornych spotkaniach jest dla nich swego rodzaju lekcją życia, praktycznym sposobem nabywania towarzyskiej sprawności i ogłady.

Młodzieńcy i dziewczęta z zasady nie powinni brać udziału w przyjęciach proszonych, ze względu na niebezpieczeństwo zgorszenia. Słuchanie rozmów, do których nie przywykli, czy też patrzenie na niezbyt przystojne rzeczy, może im, nie utwierdzonym jeszcze dostatecznie w wierze, łatwo zawrócić w głowie, zwłaszcza że chwiejność charakteru właściwa młodzieńczemu wiekowi wielce sprzyja złym pożądlivościom. Niekiedy i sami młodzi bywają dla starszych okazją do występku przez niebezpieczny czar swej młodości.

Przede wszystkim chłopcy i dziewczęta powinni jak najdłużej wstrzymać się od wina. Nie można przecież w młody organizm wlewać najgorętszego ze wszystkich płynów; byłoby to dorzucaniem ognia do ognia. Wszak od niego zapalają się wszystkie gwałtowne namiętności, gorące żądze, ogniste obyczaje i młodzież rozgrzana od wewnątrz staje się łatwiej podatna na pożądania zmysłowe, co zaraz odbija się szkodliwie już na samym jej ciele, powodując przedwczesne dojrzewanie organów płciowych. Podniecane winem nabrzmiewają piersi i części wstydlliwe, a w wyobraźni zarysowuje się obraz ewentualnego cudzołóstwa. Od ciała zaś zaogniają się rany duszy, wzmagają nieczyste pragnienia, prowokując nawet spokojnego skądinąd człowieka, do czynów niegodziwych; ostatecznie kończy się na tym, że burzliwa krew młodzieńcza przerywa wszelkie szranki wstydlliwości. Jak najusilniej więc trzeba się starać gasić ogień młodzieńczych popędów, odsuwając z jednej strony płonącą zagiew bachusowego napoju, a z drugiej stosując środki, które by chłodziły rozpaloną duszę, kurczyły nabrzmiewające członki, uśmierzały budzącą się pożądlivość¹⁰.

Postulat ograniczania trunków nie oznaczał jednak całkowitego zakazu uczestniczenia w wieczornych spotkaniach towarzyskich – przeciwnie, były one uznawane za ważny instrument edukacji. Właściwe wychowanie młodego pokolenia powinno być troską całej społeczności, każdy dorosły miał zatem nie tylko prawo, ale i moralny obowiązek zwracania uwagi na wszelkiego typu odstępstwa od ogólnie obowiązujących reguł. Klemens podjął się przy tym niełatwego zadania opisu najważniejszych sposobów poprawnego zachowania i najczęściej spotykanych odstępstw od wzoru idealnego, dzięki czemu dysponujemy wskazówkami sugerującymi, że genezy wielu obyczajów z cywilizacji Zachodu¹¹ szukać wypada na Bliskim Wschodzie.

Młodzi ludzie nie powinni podczas przyjęcia kręcić się na wszystkie strony, zwracając się to tu, to tam, lecz oparci na łokciu winni utkwic wzrok w stole i raczej samymi tylko uszami uczestniczyć w biesiadzie. Siedząc zaś niech nie zakładają nogi na nogę, ani opierają ręki na ramieniu sąsiada, ani podpierają brody dłońią; brzydko jest, gdy ktoś nie umie się utrzymać o własnych siłach, a już dla młodzieńca jest to wprost ubliżające. Także ustawiczne zmienianie postawy stanowi oznakę trzpiotowości¹².

¹⁰ *Ibidem*, s. 166.

¹¹ N. Elias, *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, przeł. T. Zabłudowski, Warszawa 1980.

¹² Ks. M. Michalski, *op. cit.*, s. 171–172.

Starsi powinni odnosić się do młodych jak do swych synów i mogą od czasu do czasu z nimi pożartować, rzucając pod ich adresem jakąś dowcipną uwagę, zwłaszcza taką, która by ich pouczała o odpowiednim zachowaniu się. Mogą na przykład, zwracając się do kogoś, kto siedzi nieśmiały i milczący, powiedzieć: „że też ty synu nie dasz nikomu dojść do słowa”. Taki żart utwierdzi jeszcze młodzieńca w skromności, uwydatniając w delikatny sposób, przez wypominanie mu rzekomej wady, której faktycznie nie posiada, posiadaną przezeń zaletę. Jest to jedna z doskonałych form nauczania¹³.

Należy jednak także dorosłym zwracać uwagę na niestosowność zachowania. Klemens inwentaryzuje najczęściej spotykane odstępstwa od norm poprawnościowych:

Uważam, że ludzie dobrze wychowani, jeśli wypada im mówić, powinni miarkować swój głos zależnie od tego, do kogo mówią. Milczenie jest cnotą niewiast, a zawsze pożyteczną zaletą młodzieńców; ludziom starszym natomiast przystoi raczej rozmowność. „Mów, starcze podczas uczt, ale mów płynnie i tylko o tym, co wiesz; ty zaś młodzieńcze... mów, jeśli jest konieczne, ale dopiero wtedy gdy cię dwukrotnie zapytają oraz tylko krótko i zwięźle” (Eklezjastyk 32,4.10). Jeśli zaś dwóch ludzi rozmawia z sobą, niechże każdy z nich zachowuje odpowiednią siłę głosu. Krzyczenie przy rozmowie jest największą głupotą, ale nierozumne jest również, gdy ktoś mówi za cicho, tak, że nawet najbliżsi sąsiedzi nie mogą zrozumieć, o co mu chodzi i przestają go wreszcie słuchać. Unikać też należy w rozmowie wszelkiej gwałtownej szermierki słownej, byle za wszelką cenę odnieść nad przeciwnikiem zwycięstwo: wszak naszym ideałem jest spokój ducha. Dlatego przecież mówimy: „Pokój z tobą”, „Zanim wysłuchałeś drugiego, nie mów ani słowa” (Eklezjastyk 11,8). Ale znów zbyt słaby, załamujący się głos dowodzi zniewieściałości mówiącego. Człowiek stateczny i roztropny zachowuje umiarkowaną siłę głosu, unika pokrzykiwania i rozwlekłego gadulstwa, nie mówi zbyt szybko ani też nie zalewa słuchaczy potokiem słów... Straszny jest w zepsuciu swym człowiek gaduła” (Eklezjastyk 9,25). Rzeczywiście, przypomina on stare buty, w których wszystko już się zdarło z wyjątkiem samego języka, zachowanego na utrapienie drugich¹⁴.

Wydaje się, że wiersz Słoty *O chlebowym stole*, najstarszy zachowany polski zbiór wskazówek *savoir-vivre*’u, uznawany za wytwór zachodnioeuropejskiej kultury dworskiej, w istocie niemało zawdzięcza też Klemensowi. Zdumiewająca jest bowiem zbieżność z wywodem Aleksandryczyka takich fraz jak: „sięga w mise prze drugiego, szukając kęsa lubego”, [jego sługa] „lepsze misy przedeń stawia”, „siędzie, gdzie go nie posadzą”, „ukrawaj często, a mało”, „aliż gdy za stołem siędzie, wszego myślenia zbędzie”¹⁵. Porównajmy:

[...] dowodzi opanowania, jeśli człowiek podczas picia i jedzenia wybiera części mniejsze, jeśli się porusza wolno, nie spiesząc się ani na początku ani w przerwach, a także jeśli pierwszy kończy jedzenie i nie okazuje łakomstwa.

Powiedziano: „Jedz jak człowiek, to co przed tobą postawiono, a kończ pierwszy na dowód, że jesteś dobrze wychowany; jeśli zaś siedzisz pośród wielu, nie wyciągaj ręki bardziej niżli oni” (Eklezjastyk 31,20 n.). Nie wolno tedy dać się ponosić obżarstwu i przed innymi rzucać się na jedzenie, ani też długo w nim wybierać, chociażby nawet miało się na coś specjalnie apetyt, gdyż

¹³ *Ibidem*, s. 172–173.

¹⁴ *Ibidem*, s. 173.

¹⁵ *Wiersz Słoty o chlebowym stole*, [w:] W. Wydra, W.R. Rzepka, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, Wrocław 1984, s. 285–286.

byłoby to oznaką nieumiarkowania. Także podczas samego spożywania nie można się zachłannie opychać potrawami na podobieństwo zwierząt, ani jeść zbyt wiele mięsa, ponieważ człowiek jest z natury istotą nie mięsożerną, lecz roślinożerną.

Ludzie dobrze wychowani wstają od stołu przed innymi i delikatnie opuszczają biesiadę. Napisano bowiem: „Gdy czas już powstać, nie bądź ostatni ze wszystkich i spiesz się wracać do domu twego” (Lc. 31, 11)¹⁶.

Logos-Nauczyciel sugeruje także, by w czasie biesiad trzymać na wodzy afekty. Tu najlepszym lekarstwem jest wstrzemięźliwość, bo nieumiarkowanie, zwłaszcza w piciu, prowadzi do zachowań nagannych. Dostrzec można w tych pouczeniach ślady filozofii stoickiej i starogreckiego praktycyzmu fundowanego na zdrowym rozsądku:

Trzeba też wystrzegać się zbyt głośnego śmiechu i zbyt łatwego płaczu; pijani niejednokrotnie po gwałtownym wybuchu histerycznego śmiechu nagle, pod wpływem trunku poczynają bez żadnego powodu rzewnie płakać. Ale bo też tak jedno jak drugie, tak zbytńia czułość jak nadmierna radość sprzeciwiają się rozumowi¹⁷.

Ten rozum powinien powstrzymywać człowieka przed działaniami spontanicznymi, wynikającymi z potrzeb fizjologicznych, których naturalność można tolerować u zwierząt, ale które ubliżają godności ludzkiej:

Młaskanie, gwizdanie, czy też stukanie palcami celem przywołania służby absolutnie nie przystoi ludziom rozumnym. Unikać też trzeba częstego plucia, głośnego chrząkania i ustawicznego wycierania nosa podczas picia. Należy przecież mieć wzgląd na współbiesiadników, którzy doznają obrzydzenia na widok tak ordynarnego zachowania się człowieka nieopanowanego. Gdy każdy spośród wielu biesiadników równocześnie je, charka i smarka, odnosi się wrażenie, jak gdyby się przebywało wśród wołów i osłów, które w jednym i tym samym miejscu mają zółb i gnojowisko. Jeśli zaś już ktoś musi kichnąć, lub też jeśli się komuś odbija, niechże tego przynajmniej nie czyni na cały głos, drażniąc uszy sąsiadów i dając dowód braku wychowania. Odbijanie należy powstrzymać tak, by następowało równocześnie z wydychaniem powietrza, no i zachować przy tym oczywiście jakiś uczciwy wyraz twarzy, a nie wydymać ją na podobieństwo tragicznej maski. [...]

Natomiast jest to już szczyt beczelności i nieokrzesańia, jeśli ktoś zamiast zmniejszać naturalne odgłosy, jeszcze je umyślnie powiększa. Ci znów, którzy mają zwyczaj dłubać w zębach raniąc sobie nieraz dziąsła aż do krwi, nie tylko sami sobie tym ból zadają, ale i w sąsiadach budzą obrzydzenie. Nie mówię już o łechtaniu drugich po uszach lub o sztucznym wywoływaniu kichania, bo to są wręcz świńskie igraszkę, stanowiące zazwyczaj wstęp do poczynañ bezwstydných.

Rozumie się samo przez się, że należy także unikać spojrzeń nieskromnych oraz nieskromnych rozmów. Spojrzenie podczas rozmawiania ma być spokojne, obroty zaś i poruszanie szyi oraz rąk poważne i opanowane. W ogóle Chryścćjanin powinien we wszystkim odznaczać się spokojem, powagą i umiarem¹⁸.

„Spokój, powaga i umiar” dotyczą także mody i stosunku do obyczajowych nowinek. Upadek moralności odnotowywali już starożytni Grecy. Ustawy prze-

¹⁶ Ks. M. Michalski, *op. cit.*, s. 172.

¹⁷ *Ibidem*, s. 174.

¹⁸ *Ibidem*, s. 174.

ciwko zbytłowi znane były w starożytnym Rzymie, ale ich wprowadzanie nie kończyło się sukcesem na dłuższą metę. Klemens, podążając śladami najznakomitszych moralistów, akcentuje znaczenie reguł w życiu chrześcijanina. Jednym z fundamentów jego filozofii jest nienaruszalność podziału na świat mężczyzn i kobiet oraz wynikające z tego konsekwencje obyczajowe:

Pretensjonalność rozpowszechniła się już tak dalece, że nie tylko niewiasty jej ulegają, ale nawet mężczyźni na nią chorują. Powiadam „chorują”, bo przecież nie można chyba uważać za ludzi zdrowych tych mizdrzących się strojnisiów, zgnusniałych i zniewieściących, co to sobie włosy strzygą niby niewolnicy lub prostytutki, wykwinnie się ubierają, żują balsamiczną żywicę, namaszczają pachnidłami. Wszak już z samej ich twarzy można wyczytać, że ci wrogowie uwłosienia, sami włosów pozbawieni, wstydzący się męskiej ozdoby, a ufryzowani nie gorzej od niewiast, to cudzołożnicy, niewieściuchy, całkowicie oddani miłostkom zarówno z kobietami, jak z chłopcami... Dla ich to wygody miasta nasze przepełnione są specjalistami, którzy owych niewieściuchów smarują smołą i golą i włosy im farbują. Niemal co krok spotyka się fryzjerner, przynoszące nieźle dochody wykonawcom tego nieskromnego zawodu... Właśnie do jednego z ich klientów Diogenes¹⁹, wystawiony na sprzedaż jako niewolnik, zwrócił się ze słowami: „pójdź chłopczku i kup sobie mężczyznę” – określając tym dwuznacznym a złośliwym powiedzeniem najlepiej ich zdeprawowany charakter.

Mężczyźnier, zdaniem Klemensa, nie przystoi nadmierne strojenie się ani upiększanie. Ale dzięki tak niewzruszonej postawie możemy dowiedzieć się, w jaki sposób w pierwszych wiekach naszej ery niektórzy przynajmniej panowie usiłowali ukryć niedostatki urody i upływ czasu.

Bo czyż istotnie nie jest to dowodem pewnego rodzaju zdegenerowania, gdy mężczyźnier się golą aż do gładkiej skóry? Albo gdy sobie włosy farbują, czy też posiwiałe smarują rozmaitymi maściami, by wyglądać na blondynów? Zaiste, są to wszystko zabiegi ludzi zniewieściących, zwłaszcza, że i czeszą się oni zupełnie podobnie jak niewiasty. Wydaje im się, że jak wąż potrafi zmieniać skórę, tak oni potrafią przefarbowywaniem i odmładzaniem zmieniać swą starczą głowę. Nie uświadamiają sobie, że choć sfalszują własne uwłosienie i tak nie zdołają uniknąć zmarszczek, a tym mniej oszukać czasu i uniknąć śmierci. Czemuż to ma się człowiek wstydzić starości? Wszak im bardziej (s. 175) zbliża się do końca życia, tym jest czcigodniejszy, bo wiekiem przewyższa go chyba tylko sam Bóg, ów odwieczny starzec, starszy od całego świata... „Korona starości bogactwo doświadczenia” – powiada Pismo św. (Eklezjastyk 25,6); tego właśnie doświadczenia oznaką bywa siwizna. A oni tymczasem ów siwy włos, główny tytuł do należnego im szacunku, beczeszczą. Czy zaś możliwe, by człowiek, który sfalszował swą głowę, zachował niesfalszowaną duszę? Mówi Apostoł: „Lecz wy nie tak nauczyliście się od Chrystusa. Wyście Go słyszeli i w nim zostaliście nauczeni według prawdy, która jest w Jezusie, abyście wraz z dawniejszym życiem zwlekli z siebie starego człowieka” – ale nie tego osiwiałego, lecz „niszczonego przez żądze zwodnicze”; i „odnowili się” – ale nie farbami i środkami upiększającymi, lecz „duchem umysłu waszego, przyoblekając się w nowego człowieka stworzonego na obraz boży w sprawiedliwości i świętości prawdziwej” (Efez. 4,20 nn.).

Jakże inaczej nazwać jak nie przerabianiem się na kobietę, gdy mężczyzna każe sobie trefić włosy i dla upiększenia podstrzygać je oraz układać przed lustrem w kunsztowną fryzurę, – co więcej, nie tylko policzki golić, ale całe w ogóle uwłosienie z ciała usuwać? Wszak gdyby takiego

¹⁹ Ks. M. Michalski, *op. cit.*, dodaje w tym miejscu przypis: „Diogenes z Synopy (413–323 p.n.e.), filozof cynicki, o którym krążyło mnóstwo anegdot”, s. 175.

ktos nagim nie widział, łatwo mógłby go wziąć za niewiastę. Prawda, nie odważa się on jeszcze nosić damskiej biżuterii, ale – niezdolny wyzbyć się zamięłowań niewieścich – przynajmniej pas lub brzegi swej szaty zdobi złotymi blaszkami oraz wokół kostek u nóg i na szyi zawiesza sobie złote kulki...

Wszelkie tego rodzaju przewrotne zabiegi są wręcz nieprzyzwoite i bezbożne. Bóg zechciał, by niewiasta miała skórę gładką i szczyciła się tylko włosami głowy jako naturalną ozdobą, niby koń grzywą; ale tak samo było wołą boską, by mężczyźni, niby lwa, zdobiła broda, oraz by na znak swej męskości miał piersi owłosione. Jest to oznaka jego siły i prawa do panowania. W podobnym celu również koguty, walczące w obronie kur, obdarzył Bóg grzebieniami, niby hełmami. Jak zaś ceni On włosy, świadczy najlepiej okoliczność, że sprawił, iż pojawiają się one na ciele mężczyzny dopiero w miarę dojrzewania jego rozumu – oraz, że radość swą z całkowitej dojrzałości umysłowej człowieka wyraził nie inaczej, jak koronując powagę jego wyglądu czcigodną siwizną...²⁰

Próby nadmiernej ingerencji w naturalny wygląd zewnętrzny człowieka są zdaniem Klemensa bardzo niebezpieczne ze względu na niebezpieczeństwo rozwiązłości. Ostentacyjne strojenie się, nadużywanie ozdób i pachnidół, odwiedzanie profesjonalistów, którzy utrzymują się z usług kosmetycznych – wszystko to wiąże się z potrzebą coraz bardziej wyrafinowanych podniet i w rezultacie staje się przyczyną grzechu.

Znamienne, że niektórzy współcześni moralisci demonstrują nie tylko podobne intencje i podobne zaangażowanie emocjonalne, ale, co ciekawsze, także sięgają do bardzo podobnych egzemplifikacji, a niekiedy wręcz kalek stylistycznych:

Żał mi tych młodych niewolników wystawianych na sprzedaż, którym handlarze każą się bezwstydnie upiększać; ale bezwstyd owych nieszczęśliwców nie jest przynajmniej dobrowolny, lecz wymuszony przez chciwych niecnego zarobku właścicieli. Nie mogę jednak nie pogardzać ludźmi, którzy sami zdecydowali się na to, do czego przymuszenie powinni by uważać za równą śmierci, gdyby byli prawdziwymi mężczyznami. Niestety, w naszych czasach rozwiązłość życia posunęła się już tak daleko, że się lekceważy wszelką nieprawość, wszelki zaś bezwstyd tak szeroko się rozpowszechnił po miastach, że stał się niemal prawnie usankcjonowany. W burdelach wystają niewiasty sprzedające swe ciało na występne rozkosze, a chłopaczki, specjalnie przyuczone do zapierania się swej płci, udają dziewczęta. Zbytek wszystko poprzekręcał na opak i zhańbił człowieka. W pogoni za użyciem ludzie chwytają co tylko możliwe, wąż się na wszystko, burzą nawet porządek natury; mężczyźni pozwalają sobie nadużywać w roli niewiast, a niewiasty wbrew naturze występują jako mężczyźni, uprawiając nierząd z niewiastami. Nie pomija się ani jednej formy grzechów nieczystych. Głosi się całkowitą swobodę stosunków miłosnych, uważając je za nieodłącznych towarzyszków zbytku. Zaiste, widok godny politowania...

I na to wszystko pozwalają prawa, które się nazywa „mądrymi”. Bez naruszania ich można do woli grzeszyć, gdyż najwstrętniejszą rozpustę poczytują one za rzecz obojętną. Ludzie popełniający występki przeciwko naturze uważają się za niewinnych, jeśli tylko nie popełnili cudzołóstwa; nie baczą na to, że za ich zwyrodniałymi uczynkami idzie krok w krok mścicielka-sprawiedliwość, że nieubłagany zarządca losu za marny grosz rozkoszy zmysłowej śmierć sobie kupują... Podziwiam dawnych prawodawców rzymskich, którzy nienawidzili wszelkiej zniechęcałości obyczajów i uważali za nakaz sprawiedliwości karać straceniem ze skały każdego, kto wbrew naturze miał cielesny stosunek z kobietą...²¹

²⁰ *Ibidem*, s. 176.

²¹ *Ibidem*, s. 177.

Ciało, jako źródło potencjalnego grzechu, nie powinno być nadmiernie pielęgnowane. Klemens nie postuluje przy tym umartwienia, jest raczej przeciwny wszelkim skrajnościom, ale sugeruje, by zabiegi pielęgnacyjne ograniczyć do minimum, a więcej czasu poświęcać sprawom ducha. W zasadzie jedyną nie tylko dozwoloną, ale i potrzebną formą dbałości o zewnętrzną powłokę ma być elementarna higiena, polegająca na codziennej kąpeli. Ten nawyk, przywilej a zarazem społeczny obowiązek, w gorącym klimacie chronił przede wszystkim przed chorobami, likwidował przykre zapachy i zapewniał komfort w relacjach międzyludzkich. Wczesne chrześcijaństwo zezwalało na elementarne formy ascezy eremitom, którzy zakładali swoje siedziby z dala od ludzkich siedzib i źródeł wody pitnej²². Ale dopiero w średniowieczu na zachodzie Europy upowszechniły się praktyki polegające na okresowym zaniechaniu wszelkich zabiegów higienicznych. U schyłku drugiego wieku w hellenńskiej części imperium rzymskiego kąpiel była objawem swoistej demokratyzacji życia społecznego, gdyż, jak pisał Klemens,

Bardzo zaś już nieestosowne jest żądać od większej ilości domowników, by nas przy kąpeli polewali; zarozumiałości i lekceważenia bliźnich dowodzi ten, kto się nimi wysługuje jedynie dla własnej przyjemności, nie bacząc, iż każdy ma jednakie prawo do kąpienia się²³.

Ale kąpiel podlegała ograniczeniom teleologicznym:

Co się tyczy kąpeli, cztery motywy skłaniają zazwyczaj ludzi do kąpienia się: albo zabieganie o czystość, albo chęć rozgrzania organizmu, albo względy zdrowotne, albo wreszcie pragnienie związanej z kąpielą, rozkoszy. Kąpanie się dla rozkoszy należy z góry wykluczyć, nieczysta to bowiem rozkosz, potępienia godna. Natomiast jeśli chodzi o pozostałe motywy, to niewiasty winny używać kąpeli zarówno ze względu na czystość, jak na zdrowie – mężczyźni zaś wyłącznie ze względu na zdrowie. Kąpiel celem rozgrzewania się jest rzeczą nieuzasadnioną, gdyż i w inny sposób można rozgrzać zziębnięte ciało. Zbyt częsta kąpiel osłabia człowieka i pozbawia go naturalnej rzeźkości – niekiedy nawet prowadzi do wyczerpania i opadnięcia z sił²⁴.

Autor przestrzega przed kąpielą z pustym lub zbyt pełnym żołądkiem, przed nadmiernym wylegiwaniem się w wodzie; nakazuje uzależnianie czasu kąpeli od wieku i pory roku.

Nie można pozostawać w kąpeli aż tak długo, by dopiero ktoś drugi musiał nas, osłabionych, wyprowadzać z niej za rękę. Nie można kąpać się kilka razy na dzień, podobnie jak kilka razy na dzień wybiera się na rynek²⁵.

Konkluzja tych wskazań jest dziś jednak nieco zaskakująca – przynajmniej w aspekcie stylistycznym:

²² Warto w tym miejscu przypomnieć, że pustelnicy egipscy, w tym św. Antoni, mieszkali w takiej odległości od najbliższych skupisk, by przypadkowi podróżni nie mogli przeszkadzać im w kontemplacji. Por. E. Wipszycka, *Wstęp*, [w:] *Apoftegmaty Ojców Pustyni. Źródła monastyczne*, przeł. M. Borkowska OSB, opr. ks. M. Starowieyski, Warszawa 1994, s. 26 i n.

²³ Ks. M. Michalski, *op. cit.*, s. 177.

²⁴ *Ibidem*, s. 177–178.

²⁵ *Ibidem*, s. 178.

Najczęściej należy kąpać swą duszę w oczyszczającym Logosie. Od czasu do czasu również swe ciało, jeśli jest zbrukane²⁶.

Ów Logos-Wychowawca, rozumny przewodnik po tajnikach wiary, sugeruje, że warunkiem podążania śladami Chrystusa jest właściwe współycie z drugim człowiekiem. By mogło ono przebiegać bezkonfliktowo, każdy powinien przestrzegać norm społecznych i etykietałnych. W początkach chrześcijaństwa granicę wolności indywidualnej wyznacza więc z jednej strony zakaz, a z drugiej przyzwolenie²⁷ czytelne w kontekście tradycji konkretnej kultury. Przestrzeganie norm poprawnościowych nie jest uciemżeniem ani formą zniewolenia – jest gwarancją właściwego stosunku do drugiego człowieka i zarazem dowodem rozumienia idei miłości bliźniego. Taka wykładnia nie tylko legitymizuje pozycję Klemensa wśród najwybitniejszych ojców Kościoła, lecz także stawia go w szeregu niedocenianych ojców antropologii kulturowej.

²⁶ *Ibidem*, s. 178.

²⁷ Por. E. Kosowska, *Postać w przestrzeni kulturowej. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki w „Potopie” Henryka Sienkiewicza*, Katowice 1990, s. 129–159.